
ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

W PAMIĘCI DZIECI

Podczas kwerendy w Instytucie Polskim i Muzeum gen. W. Sikorskiego w Londynie natrafiłem na około 400 zapisów młodszych ochotniczek i junaków ze szkół polskich na terenie Środkowego Wschodu.¹ Zebrał je w kwietniu 1943 roku płk Stefan Bobrowski i on chyba nadał kolekcji tytuł: „Kwestionariusze z przeżyć uczniów”. Była to właściwie ankieta z kilkoma pytaniami, jednak mało kto z odpowiadających zachował proponowaną kolejność tematów. Najwięcej uczniowie napisali o warunkach przeprowadzonych na ziemiach polskich przez okupantów sowieckich po przegranej przez Polskę wojnie we wrześniu 1939 roku, o wywózce na wschód, dramatycznych przeżyciach w miejscach przymusowego osiedlenia, postawie funkcjonariuszy NKWD i kierownictw kołchozów, o drodze na południe i docieraniu do formowanych oddziałów armii gen. W. Andersa. Jest to materiał bardzo ciekawy, autentyczny, choć znaczna część odpowiedzi, zwłaszcza uczniów najmłodszych wiekiem, ograniczyła się do pojedynczych zdań i to napisanych niestarannie. Młode ofiary terroru sowieckiego miały z pewnością mniejszy od swych rodziców lub dziadków zasób wiadomości o okresie od września 1939 do wiosny 1943 roku, ale zapamiętały wiele istotnych szczegółów, przeżyły w sposób szczególnie dotkliwy poniewierkę. Zapisy te różnią się od wspomnień osób starszych także stylistyką, użytymi wyrazami i zwrotami.

I. Wejście Sowietów, terror

W odczuciu młodych nastąpiło zawalenie się dobrego świata, nagle zakończyło się ich beztroskie dzieciństwo, pojawili się obcy, ci zachowywali się jak złoczyńcy. W przeciwieństwie do relacji późniejszych żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, nie ma oczywiście w odpowiedziach

¹ Instytut Polski i Muzeum gen. W. Sikorskiego, sygn. B. 1852. Na tej podstawie opracowałem referat na sesję w Białymstoku poświęconą wywózkom i migracjom. Ta wersja została poszerzona o nowe zapisy (wraz z załącznikiem) i komentarze.

uczniowskich opisów walk zbrojnych (bitew, potyczek) we wrześniu 1939 roku. Co najwyżej odnotowano wkraczanie oddziałów Armii Czerwonej i towarzyszące temu trwożące zjawiska. Mieszkający w strefie nadgranicznej współczuli nielicznym kopistom (żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza), którzy zostali zaskoczeni w strażnicach, cofali się w rozproszeniu (Mieczysław Duszka).² Obserwowano również bezradność przemieszczających się grup piechurów polskich, częściowo już pozbawionych uzbrojenia, bez oficerów. Większość z nich szukała schronienia na Litwie lub wracała do domów. Ci żołnierze stawali się łatwych łupem miejscowych „bandytów” (tego terminu najczęściej używali uczniowie), wśród którym z pewnością byli i dywersanci przygotowani wcześniej do tej roli. Przy drogach (m.in. z Baranowicz do Nowogródka) leżały zwłoki żołnierzy, obdarte z mundurów, bez butów (Jan Gogolewski). Lepiej prezentowały się pododdziały kawalerii polskiej. Władysław Grybowicz z pow. krzemienieckiego zapamiętał fakt wystawienia bramy powitalnej z napisem: „Niech żyje Krasnaja Armia i towarzysz Stalin”. Wcześniej od „wyzwolicieli” jednak przyjechał oddziałek konnych,

porucznik skoczył do sklepu i kupił butelkę nafty, połał i podpalił tę bramę. Brama poszła z dymem. Ukraińcy nie wiedzieli, co robić...

Ze szczególną zaciekłością byli tropieni przez miejscowych „rewolucjonistów” policjanci. Marian Tudel z Tarnopola zapamiętał taką grupę pozbawionych wolności funkcjonariuszy, jeden z nich nie miał ciepłego ubrania. Zostali popędzeni do Ostaszkowa,

a potem ich wywieźli stamtąd gdzieś na północ w niewiadomym kierunku, gdzie jeszcze dotychczas nikt z nich nie przyszedł. I nie wiadomo, czy jeszcze żyją.

Skąd młody junak wiedział o Ostaszkowie? Na tym przykładzie uwiadcza się jeszcze jedna cecha charakterystyczna dla omawianych relacji. Są w nich szczegóły wynikłe z zadziwienia się obserwujących (policjant bez ubrania), nie ma zaś z reguły danych liczbowych (ile osób liczyła ta grupa?), nazwisk, stopni wojskowych, prób wyjaśnienia genezy zdarzeń.

Szczególnie okrutne sceny działy się w osadach wojskowych na Kresach. W Marysinie (pow. nowogródzki) miejscowa ludność (Białorusini) rozpoczęła grabież, następnie powstała z dnia na dzień milicja aresztowała mężczyzn i zaprowadziła ich do miasteczka Niechniewiczze. Tam wsadzono Polaków do piwnicy i murowanego ustępu. Po trzech tygodniach wszystkich wyprowadzono na plac, skuto im ręce i popędzono 30 km do więzienia w Nowogródku.

Ja byłem jeszcze małym uczniem i widziałem tę całą męczarnię na swoje oczy, bo kręciłem się koło aresztu prosząc, aby mnie puścili zobaczyć ojca mego, który był aresztowany. Trzy tygodnie dzień i noc prosiłem, aby mnie

² Część kopistów była tylko w kałesonach, choć z karabinami. Jeńców Rosjanie zgromadzili w pałacu nieopodal osady Liczkowe w pow. Husiatyń. Mieszkańcy karmili ich, a przy okazji przywozili i ubrania cywilne umożliwiając ucieczkę.

puszczono do aresztu, aby pocieszyć ojca, ale milicja wyganiała i nawet biła. Co prawda to jeden raz puszczono mnie zobaczyć ojca, ale go nie poznałem. Po trzech tygodniach był cały czarny i obrośnięty. Dużo takich ludzi widziałem, bo była napchana cała piwnica jak śledzi do beczki, aż przestraszyłem się, jak wszedłem do środka. (Jan Zacharewicz).

Bardzo często powtarzają się w relacjach młodych wyznania strachu, przerażenia. W kolonii Osownicza, pow. drohiczyński (Polesie) aresztowanych policjantów³ i osadników wojskowych po kilku dniach nocami wyprowadzano za miasto i mordowano.

Niedaleko mojej osady był majątek Skirmunta,⁴ który 16 lat przedtem był ambasadorem polskim w Anglii. Jego zamordowano w okrutny sposób, prawie żywego zakopano wraz z jego siostrą.

Pewnego głuchego wieczora usłyszeliśmy strzały. Wybiegłem na ulicę, parzę pali się wieś, nazywała się Mołodów. Słyszę krzyk. Konie rżą, krowy ryczą, psy wyją. Spaliło się wtedy dużo zabudowań białoruskich. Oni mówili, że to zrobili Polacy. Na drugi dzień złapali jednego osadnika. Nazywał się Mudza, mężczyli go strasznie, przywiązali do konia, pognali i bili, skończył przy koniu. Z zabitych ściągali ubrania i zabierali sobie. (Jan Korta).

Innemu osadnikowi legionście oraz leśniczemu wydłubano oczy, obcięto języki i też na wpół żywcem zakopano ich w lesie, żeby ciała nie można było znaleźć. (Wacław Wojtas, Lipsk, pow. łuniniecki). Parobek zabił ziemianina Pakulskiego, u którego służył dwa lata i przygwoździł trupa bagnietem do ziemi (Edmund Kowalski). Zwraca uwagę swoisty spokój, z jakim młodzi relacjonowali fakty bestialskiego zachowania się bandytów. Pisząc mieli już za sobą czas wywózki, sami doświadczyli okropieństw.

O rabunkach więcej napisał Mieczysław Florianowicz z osady Stółowicze w pow. baranowickim. I tam zamordowano najbogatszych gospodarzy. Do osadnika nazwiskiem Łatak przyszło w nocy

trzech milicjantów, to jest nie milicjanty tylko zwykli capy, przebrani, nałożyli czerwoną opaskę i na sznurku karabin, i powiedzieli, żeby szedł z nimi na milicję, ale nie poprowadzili na milicję, tylko za miasteczko i tam go nożami zamordowali, miał na sobie około trzydziestu ran i podzucili go pod mostek, w którym nie było wody.

Pozostałym zabierano zboże, co lepsze wozy i maszyny. Również w osadzie wojskowej Horodyszczce koło Baranowicz górę wzięli „ludzie, którzy byli przestępcami przeciw rządowi polskiemu, między innymi: parobcy, pastuchy i Białorusini, którzy nie zdawali sobie sprawy z następstwa, jakie później osiągną.” Organizowali napady na majątki, urzędy, ciąłi drzewa w lasach. Edmund Kuczewski z osady Naręczyn w pow. ho-

³ W oryginale: milicjantów. Również inni zamiennie używali tych dwóch terminów: policjant i milicjant.

⁴ Skirmunt Konstanty (1855-1949), minister spraw zagranicznych, poseł (ambasador) w Londynie w latach 1922-1934, czyli 12 (13) lat a nie 16.

rochowskim napisał krótko: „Nowa policja złożona z kryminalistów. Mówili, że im słońce zaświeciło”.⁵

Białorusini, początkowo „całą duszą przywiązani do Sowietów”, gdy zorientowali się jak to jest, odwrócili się „od tego raj”. (Witold Karczewski, Kuchczyce, pow. nieświeski). Na tle atakujących cywili pozytywniej („nie była usposobiona zbyt wrogo”) wypadała Armia Czerwona. O łagodnej postawie czerwonoarmistów we wrześniu 1939 roku napisał również Aleksander Karpienko z osady Witosowej w pow. krzemienieckim. Inna sprawa, że w niektórych miejscowościach wytworzył się chaos władzy. Na przykład NKWD wydało polecenie milicji lokalnej, by ta aresztowała posła II RP, wówczas chłopci podzielili się w ocenach, część twierdziła, że był on jednak dobrym człowiekiem, skończyło się więc na akcji represyjnej w wykonaniu samych enkawudzistów.

Opis zdarzeń powrześniowych w Białymstoku podał Jerzy Sławiński, uczeń gimnazjum Zeligmana mieszczącego się przy ul. Sienkiewicza nr 4. Popłoch wśród mieszkańców miasta wzbudziły zwłaszcza aresztowania na ulicach. Do mieszkań dokwaterowywano Rosjan nie pytając gospodarzy o zgodę,

w domach podejrzanych robiono rewizje, szukano politycznych książek, oficerów, policjantów, gajowych, wyższych urzędników, członków organizacji „Strzelca”, OZON-u i innych partii, zaś gdy znaleziono, to aresztowali z miejsca gospodarza.⁶

Enkawudziści przychodzili również do szkoły zabierając uczniów prosto z lekcji. Mówili, że na kilka minut, ale ci już nie wracali do domów. Skutek był taki, że część gimnazjalistów zrezygnowała z nauki i przestała chodzić do szkoły. W mieście „odbywały się przymusowe zebrania, na których głoszone propagandę chcąc zaślepić ludzi, aby byli ślepyimi jak oni.” Z kaplicy wojskowej przy 42 pułku piechoty (kościół garnizonowy) zrobili klub, z pałacu Branickich (do września siedziba wojewody białostockiego) wywieźli co cenniejsze wyposażenie, rozebrali ratusz.

Zrobił się nieład, niedostatek żywności, ubrań i innych potrzebnych do życia przedmiotów. Sklepy opustoszały, głód powstał coraz większy, a ludzi wywożono bez końca i to coraz więcej.

⁵ Kazimierz Jakubowski z osady Rokitno podał informację, że czerwonej miejscowej milicji oparł się listonosz, bo miał broń. Może to błąd, że byli osadnicy wojskowi nie posiadali żadnego uzbrojenia, zawiązków samoobrony?

⁶ Zdaniem Adama Antonicza przeprowadzano je najczęściej w niedziele i święta, gdy w domach zostawały na ogół tylko dzieci, bo dorośli poszli lub pojechali do kościoła. Wówczas najłatwiej było im kraść bezkarnie, a w pierwszej kolejności łupem padały zegarki.

Autor podał też zadziwiający przykład zachowania się kierownika szkoły w Michałowie, obrońcy Lwowa i gorliwego Polaka, który po przyjsciu Sowietów włączył się w nurt wrogiej propagandy i

bluźnił kłamiąc w oczy tym, którzy uczyli się pod jego kierownictwem. Ci nauczyciele, co nie poszli za jego przykładem zostali wywiezieni na Sybir z rodzinami, gdzie pędzili i pędzą życie w bardzo złych warunkach do życia i gina gdzieś z głodu, dlatego że byli dobrymi Polakami.⁷

Swój tekst J. Sławiński zakończył stwierdzeniem:

Dużo więcej było takich przykrych zdarzeń, które (których) nie pamiętam, bo więzienie i łagier wytrzebiły mózgi i wywiały mi wszystko z głowy.

Znamy wiele relacji białostockich z okresu „pierwszego Sowietu”, ta nie wnosi nowych ważkich lub zaskakujących faktów, jest jednak potwierdzeniem zgody międzypokoleniowej w ocenie zmian. Pozwala też na wnioskowanie, że obce rządy były bacznie obserwowane a ich działania żywo komentowane przez młodzież, która brała też udział w dyskusjach domowych oraz środowiskowych.

Tylko mimochodem młodzi wspominali wybory urządzone przez Sowietów (nie brali w nich udziału), jeszcze nie zagrażał im pobór do Armii Czerwonej, z reguły nie byli wtajemniczani w przedsięwzięcia konspiracyjne swych rodziców. Wiadomo z innych źródeł, że NKWD szybko likwidowało nielegalne organizacje szkolne, a białostockie Szare Szeregi miały charakter kadrowy.⁸

Charakterystyczne, że młodszy jeszcze silniej od rodziców akcentowali udział po stronie sowieckiej osób innych narodowości: Żydów, Białorusinów, Ukraińców. Białostoczanin Jerzy Sławiński zawarł opinię odbiegającą znacznie od ustaleń historyków, choć w tej mierze nadal pojawiają się głosy emocjonalne, m.in. jako pokłosie dyskusji wywołanej książką J. Grossa „Sąsiedzi”.

Najlepszymi przyjaciółmi NKWD to byli Żydzi prawie wszyscy, zaledwie może 5% nie pomagało NKWD, zaś reszta jak psy gończe ganiłi, aby gdzieś aresztować Polaka, a zwłaszcza oficera lub strzelca. Wszystko NKWD dowiadywało się u nich, bo oni uważali za zaszczyt uwięzić Polaka i wysłać go do tajgi Sybiru na głód, chłód i pewną w cierpieniach śmierć.⁹

⁷ Z pewnością często w domach opowiadano z goryczą o tych, co zdradzili, poszli na służbę najeźdźców, bo te przypadki dobrze zapamiętali synowie i córki. Przykładem również wypowiedź Romualda Błońskiego z osady w pow. Zaleszczyki.

⁸ Vide dokumentacja źródłowa NKWD opublikowana przez M. Gnatowskiego w książce pt. *Niepokorna Białostoczczyzna...*, Białystok 2001 oraz relacja Ryszarda Kaczorowskiego o Szarych Szeregach (*Konspiracja harcerska w Białymstoku 1939-1940* [w:] *Spółeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941*, Warszawa 1995, s. 291-297).

⁹ Cytat ten koreluje z ówczesnymi sądami obiegowymi, nie uwzględnia jednak faktu deportowania także Żydów do odległych terenów ZSRR (wśród Sybiraków obywateli II RP stanowili ok. 20%). M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, Warszawa 2001.

Podobne, choć bardziej stonowane w formie zarzuty formowali również dorośli mieszkańcy miasta. Natomiast na terenach wiejskich bardzo negatywnie oceniano postawę Białorusinów i Ukraińców. Zastosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej tłumaczyć należy częściowo niezajomością zaszłości historycznych na Kresach, zaś w programach szkolnych nie nadawano należytego znaczenie problemom narodowościowym II Rzeczypospolitej. Można się też domyślać, że młodzi mieszkańcy osad wojskowych i wsi (zaścianków) o wyraźnej dominacji ludności polskiej, mieli mało kontaktów koleżeńskich z rówieśnikami innej nacji, zwłaszcza ukraińskiej i białoruskiej.¹⁰

II. Wywózka, pobyt na „niehumanitarnej ziemi”

Nocą 10 lutego 1940 roku:

Spałam ja, jak zarówno i cała moja rodzina. Obudziły mnie stukanie i głosy jakiś nieznanymi osobami. Spojrzałam w stronę drzwi skąd dochodziły stukania i głosy, i ku wielkiemu zdziwieniu ujrzałam wpadających do mieszkania naszego NKWD i wielu cywilów trzymających w ręku broń, i zmierzających ku mnie. Struchlałam na widok tych ludzi, w tej chwili podobnych do lwów chcących rozszarpać jakiś żywioł. Podczas, gdy spojrzałam w stronę rodziców ujrzałam, że są przestraszeni.¹¹ (Zdzisław Mańkowski). Nakaz brzmiał: „sobirajties!”, pół godziny czasu na ubranie się, wzięcie jedzenia i ciepłych rzeczy. „Jeszcze ostatni raz spojrzeliśmy na nasze gniazdo rodzinne i dostaliśmy rozkaz opuszczenia domu gdzieś w przepaść.

Na pytanie dokąd, odpowiedziano w następujące słowa: „na drugiego kwartiru”. Starsi mieszkańcy Kresów liczyli się z możliwością wywózki, zwłaszcza po pierwszej akcji lutowej w 1940 roku. Chcieli jednak oszczędzić zmartwień dzieciom, ci łatwiej przyjmowali nadzieję pozostania w domach za dobrą monetę.

Po roku spokoju znów przyszło zaskoczenie.

19 czerwca (1941 r.) Sowietów przybyli do nas. Celem ich było zbadanie, czy my nie mamy broni i przesiedlenie nas w drugą obłast. Kazano nam się pakować. Wśród krzyku naszej ulicy odzywały się miarowe spazmy niewiast i dzieci. NKWD spieszyło się. Załadowano nas w wozy i przywieziono do Łomży. W jednym przystanku tatusia mego oddzielono zabierając gdzieś. Załadowano nas jak zwierzęta w wielkie towarowe wagony, przy tym zaplombowano je. Nigdy nie pomyślałam, że będą wywozić taką masę ludzi (przed naszymi oczyma wozy jechały przeszło pół dnia). Ogromny spazm, krzyk, klócenie się niewiast z NKWD-stami sprawiały hałas nie do opisanego. Najgorszy widok przedstawiali starzy ludzie. Pomyślałam sobie, że dobrze zrobiła nasza babcia nie jadąc z nami.¹² Nadeszła noc ostatnia w rodzinnych stronach. (Ryszard Ławnicki, lat 14,¹³ spod Łomży).

¹⁰ M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939-1941)*, Warszawa 2007 r.

¹¹ Żywioł (żywina) – zwierzę (domowe).

¹² Rzadko się zdarzało, by pominięto osobę będącą na liście osób skazanych na wywózkę. Może piszący nie znał rzeczywistego powodu pozostania babci w domu.

¹³ W momencie wywózki respondenci byli 3 lub niemal 2 lata młodszy. W kołchozie zmarł Janek, dziesięcioletni brat R. Ławnickiego. Pojawiła się opinia, że NKWD prowokowało, by mieć preteksty do wywózek (Kazimierz Surowiec).

Podróż, to było niemal piekło na ziemi: płacz matek, nasilający się głód i brak wody, pierwsi chorzy i zmarli. Młodzi mniej jednak uwagi zwrócili na prymitywizm wnętrz wagonów, brak ubikacji, ciasnotę. W większości lepiej znieśli tę jeszcze jedną szykanę, a może też bardziej byli zainteresowani trasą przejazdu.

Ze zrozumiałych względów wiele miejsca zajmują w relacjach późniejszych młodszych ochotniczek i junaków wspomnienia z miejsc wywozki. Najczęściej były to opisy warunków zamieszkania oraz pracy, głodowania, przypadków nadzwyczajnych.

W posiołkach syberyjskich zastano zrujnowane baraki, do tego ciasne, wilgotne. W ścianach i sufitach gnieździły się pluskwy, a za piecem siedziały karaluchy. Młodemu brakowało dotkliwie ulubionych miejsc zabaw, przyjaciół. Źle znosili drakońskie ograniczenia swobody. Trudno im było zaakceptować system pobytu i pracy oparty niemal wyłącznie na karach. Anna Kapusta zapamiętała, że za samowolne opuszczenie miejsca nakazanego pobytu – w dzień wolny od pracy – trzeba było odsiedzieć 3 dni o samej wodzie. Dokuczał też (i ciekawił?) klimat, zaskakiwała rozległość przestrzeni. W Kazachstanie z kolei zadziwiał step, potem okazał się groźny, choć nauczono się wykorzystywać jego skąpe zasoby żywności. „Chaty kołchoźników były w stosunku do chat w Polsce kurnikami..., z podłogą niczym klepisko w stodole polskiej”. (R. Ławnicki).

Wyjątkowo dokładne są przekazy o tak zwanych „trudodniach” (sprawny robotnik zarabiał 2-3 trudodnia, chłopak polski 1-1,5, jego starsza od 1,5 do 2,5), sposobach naliczania i organizacji płacy, wysokości wynagrodzenia w rublach, a w kołchozach najczęściej w płodach rolnych. To potwierdza udział ledwie kilkunastoletnich chłopców i dziewczynek w wypełnianiu zadań stawianych brygadam. Tym samym stawiali się oni przedwcześnie osobami zarobkującymi lub przynajmniej przyczyniającymi się do otrzymywania żywności. W rozkładzie dnia młodzi najbardziej zapamiętali koszmarnie dla nich ranne wstawanie i niezwykle ostre kary za spóźnienia. W jednym z kołchozów za pierwsze spóźnienie do pracy potrącano 25% głodowej zapłaty, za drugie już 50%, ale z trzeciego groziło aż 6 miesięcy więzienia (Aleksandra Szwed).

Rzadziej spotyka się w analizowanych tekstach wzniosłe deklaracje patriotyczne, tak charakterystyczne zwłaszcza dla powojennych już wspomnień polskich Sybiraków. Jest natomiast wyraźne rozróżnienie świata „swojego” (polskiego, z Bogiem) od „ruskiego”. Z radością ale i dumą młodzi podkreślali, że nie spełniały się groźby sowieckie. „Oni” mówili, że „prędzej włosy u siebie na dłoniach zobaczą,¹⁴ jak my Polskę, ale my wierzyliśmy w lepsze jutro i podtrzymywaliśmy się duchowo, to

¹⁴ W innej wersji – ucho. Helena Domsza. Tak mówił komendant posiołka podsłuchujący niedzielne modlitwy i rozmowy polskich przesiedleńców. Rozsyłał on rodziny „zsylnych” na odległość 15 km, „żeby razem nie byli i zapomnieli o ojczyźnie”.

nas uratowało od śmierci” (Oktawiusz Buczkowski, lat 16). Kiedy na stepowym horyzoncie pokazywała się mała bryzka, wiadomym było, że to jedzie dowódca NKWD. Zadaniem jego było zbadanie postawy zesłańców. Zawsze odbywała się lekka „wypytank”, połączona z kolejną próbą podłamania ducha Polaków. Do tego dochodziły słowa brutalne i na koniec padał nakaz kierowany do „priesiedatiela” kołchozu, by wrogów ludu trzymał krótko (R. Ławnicki). Inny funkcjonariusz powtarzał:

Nie myślcie, że wróćcie do Polski. Polska teraz nasza. Krasna Armia jak raz coś weźmie, to nie oddaje. A lwów (Lwów) nie będzie. (Danuta Petrykiewicz).

Młodszy jeszcze gorzej od starszych znosili wszelkie przymusowe zebrania, kłamstwa jakie podczas nich padały na temat sukcesów komunistycznych i przewinień jaśnie panów polskich, bolesne żarty z wiary katolickiej. Nauczyli się milczeć, bo „jeśli ktoś był przeciw władzy, to go ukarali na parę lat.” Jak „jeden z naszych nie mógł iść do pracy, bo się bardzo źle czuł, to go wygnali i on w lesie zmarł i wykopali jamę i zakopali jak zwierzę.” (H. Domsza).

Cenną pamiątką pozostawały również dla młodego pokolenia wywiezionych nieliczne książki oraz gazety polskie, „urozmaicające to psie życie pełne bólu nie tylko fizycznego...” (Franciszka Adamajtis). Starano się przekazywać je z kołchozu do kołchozu, uczono się fragmentów tekstu na pamięć. Ta lektura miała i praktyczne znaczenie, podtrzymywała znajomość pisanego języka rodzinnego, natomiast najmłodszych uczono czytać – jak wynika ze wspomnień rodziców – głównie na książeczkach do nabożeństwa.

Trudno ocenić jak dalece wszyscy piszący swe relacje byli gorliwi w wyznawaniu wiary w miejscach przymusowego zamieszkania.¹⁵ Zapamiętali działania przeciwko Bogu i katolikom rozpoczęte pod okupacją sowiecką: „Do kościoła nie pozwalali chodzić, obrazy święte rozbijali, niszczyli” (J. Korta). Natomiast na obcej ziemi manifestowali swój katolicyzm razem z rodzicami i dziadkami. Brali udział w improwizowanych nabożeństwach niedzielnych, majowych i w czasie Wielkiego Postu (Teresa Birn). I w tym przypadku oburzały ich „dzikie” reakcje nadzorców, czego przykładem było zabieranie świętych książeczek, różańców, krzyżyków, innych dewocjonaliów.

Wcześniej młodzi wygnańcy zrozumieli, jak bolesne mogą być choroby i jak tragicznym przeżyciem jest śmierć bliskich w obcych stronach. Pomoc lekarska w zasadzie nie istniała, lekarka w sowchozie miała jedynie jodynę, nadmanganian potasu i krople walerianowe (Halina Charlińska), w innym przypadku felczerka dysponowała wyłącznie proszkami od bólu głowy, chininą i maścią ichtiolową (Beta Wmian). Jeden z juna-

¹⁵ Najmłodszy nie przystąpili jeszcze do Komunii Świętej, starsi mogli już przeżywać swe pierwsze niepokoje i protesty („bunty”), charakterystyczne dla wieku dojrzewania.

ków zakpił: „Pomoc lekarska w Rosji stała niby na wysokim poziomie, ale jakoś ludzie umierali.” „Jak ktoś był ciężko chory, to musiał zginąć...”, wywiezieni do szpitala na ogół już nie wracali (Anna Buziukówna). Bardzo trudno było uzyskać zwolnienie nawet przy bardzo wysokiej temperaturze. Brat Marii Furman nie poszedł 2 dni do pracy z powodu chorych nerek, więc zabrało go NKWD. W następstwie tego mama autorki w odpowiedzi na ankietę zmarła z żalu, ona zaś (rocznik 1925) została sama z 10-letnim bratem i 12-letnią siostrą. Starszy brat na szczęście wrócił po odbyciu kary, a Maria szczęśliwie przeżyła tyfus. „Ludzie chorowali na kurzą ślepotę z głodu i nędzy sowieckiej.” (J. Goliński).

W chwilach szczególnie trudnych można było jednak na ogół liczyć na pomoc sąsiadów. W środowiskach polskich wygnańców starano się uchronić najmłodszych przed oddaniem do domów dziecka, bo panowało przekonanie, że tam – jeśli przeżyją – zostaną wychowani na obywateli rosyjskich, posłusznych władzy komunistycznej.¹⁶

Dorastające dzieci dostrzegały ból swych rodziców i doceniały ich poświęcenie:

Gdy dostaliśmy po 50 deka chleba i tej rzadkiej zupy, to ojciec z matką nie zjedli, tylko się ze mną dzielili, choć to było dla mnie mało, a co mówić o rodzicach” (J. Goliński).

Szybko też stawali się młodzi pomocnikami w walce o przetrwanie, wchodzili często w rolę partnerów dorosłych, zwłaszcza tam gdzie zabrakło ojca lub matki. A. Buziukówna uznając, że „Bóg tak chce i tak kieruje naszym losem” zgodziła się na to, że mama z siostrzyczką pozostały na północy ZSRR a ona z braciuzkiem i drugą siostrą pojechały na południe „w tak daleką i nieznaną drogę”.

Dowodem na szybkie wkraczanie dziewcząt i chłopców w życie dorosłych są również zapisane przez nie wzmianki o tajnych organizacjach powstających wśród polskich Sybiraków. Sabina Pobereżna, mama Danuty, była członkinią lokalnej Polskiej Organizacji Wojskowej, a bliżej nieokreślone sprzysiężenie założył sierżant Władysław Sikorski (!) z żoną Zofią. Jeszcze częściej formą konspirowania stawały się zebrania połączone z dyskusjami, spotkania w izbach, w lesie, z dala od nadzorców i osób im się wysługującym. Organizowano także „ogniska”, by w polskim gronie choć na krótki czas zapomnieć o ponurej rzeczywistości, wspominać dobre czasy, pośpiewać, a jeśli można było to i pomodlić się. Bardzo istotną przesłanką organizowania się była pomoc na rzecz najsłabszych. Jednocześnie stroniono od zdrajców, tych co się załamali i stali się zwolennikami komunizmu. Anna Olechowska w swej dobroci dopisała, że „być może przyczyniła się do tego chęć polepszenia sobie

¹⁶ Problem ten, podobnie jak i większość poruszonych w niniejszym tekście, został podjęty w zbiorze relacji dziecięcych i komentarzu autorskim w książce: *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939-42*, Warszawa 1989. Wykorzystano tam relacje z archiwum Instytutu Hoovera (USA).

bytu”. Urszula Kołerbicka wymieniła wśród donoszących do władz sowieckich: matkę nauczycielki, rzekomą lekarzkę i żonę komendanta policji sprzed wojny z dwójką małych dzieci. Takie przykłady podała również Maria Pelcówna.

Natomiast bardziej zróżnicowane były opinie młodych o współżyciu z przedstawicielami innych nacji. Trudno powiedzieć na ile kształtowały się one w wyniku kontaktów z rówieśnikami narodowości żydowskiej, rosyjskiej oraz ludów miejscowych. Na pewno wpływ na nie miały i doświadczenia z kraju z okresu po wrześniu 1939 roku. Na przykład Aleksandra Kucharska zapamiętała:

Na posiołku było dużo Polaków i Żydów. Żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Natomiast z Ruskimi w wielkiej niezgodzie, bo na każdego Polaka patrzyli krzywo.¹⁷

Źle usposobieni byli w większości Ukraińcy, ale zdarzały i przeciwnie opinie co do zachowań przedstawicieli tej nacji. Nie napotkałem na uwagi o Białorusinach oraz Litwinach. Młodzi przekazali jednak mniej od dorosłych informacji o ludności miejscowej, raziła ich niska kultura życia „tubylców”.

Bardzo wiele emocji budziły listy. Czekano na nie, podobnie jak na paczki z żywnością. Denerwowała cenzura w wykonaniu władz kolchozowych (sprawowali ją często z pomocą deportowanych obywateli II RP innych nacji) i enkawudzystów, zarówno poczty nadchodzącej, jak i wysyłanej. Z tej przyczyny jedna z późniejszych młodszych ochotniczek pisała listy mlekiem i sosem cebulowym (?). Z zachowanej korespondencji wiemy też, że stosowano kamuflaż słowny.

III. Ratunek w wojsku

Pierwszym odruchem po ogłoszeniu tak zwanej amnestii, wynikającej z układu Sikorski – Majska, była chęć jak najszybszego wyjechania do rejonów charakteryzujących się dogodniejszymi warunkami klimatycznymi. Łączyła się z tym nadzieja na znalezienie lepszych mieszkań a przede wszystkim mniej znoјnej i lepiej wynagradzanej pracy. Przeszkodą zaś był brak środków finansowych, zły stan zdrowia niektórych przynajmniej członków rodzin, oczekiwanie na powrót uwięzionych lub przeniesionych do prac w innym miejscu. Często utrudnienia czyli również przewodniczący kolchozów i dyrektorzy innych zakładów pracy, bo po wybuchu wojny z Niemcami zaczęto pobór mężczyzn do wojska i tym samym ubywało siły roboczej. Domyślać się można, że młodzi byli bardziej skłonni od rodziców do podjęcia decyzji i wyjeździe.

¹⁷ W kwestionariuszu znajdowało się pytanie o zachowaniach przedstawicieli władzy, zabrakło natomiast takiej inspiracji do zapisania relacji z miejscową ludnością. Sybiracy w swych wspomnieniach wyraźnie odróżniają haniebną postawę funkcjonariuszy partii, sił bezpieczeństwa i większości nadzoru w miejscach przymusowego pobytu od zachowań zwykłych, też cierpiących, obywateli ZSRR.

Odzyskanie wolności dodała otuchy wierzącym w pomyślny finał.

Dnia 12 sierpnia wydali dla nas książeczki do nabożeństwa i paszporty, a wieczorem odbyło się zebranie, na którym naczelnik odczytał nam amnestię 1941 roku.. Polski robotnik wstąpił na scenę i przemówił do naczelnika: pamiętasz kiedyś było mówione, że Polski nie ma i nie będzie, a myśmy nie tracąc wiary, tylko czekaliśmy tej chwili, że Polska była, jest i będzie”. (A. Baziukówna).

Gehenną stała się jazda na południe, według niektórych historyków pochłonęła ona więcej ofiar śmiertelnych niż wywózka z ziem polskich do Syberii lub Kazachstanu.

W drodze zmuszeni byliśmy wyprzedzić ostatnią pościel. Z trudnością dostaliśmy się do Kirowa, łącząc się z innymi transportami Polaków. Miejsce nasze zakwaterowania było pod murem i gołem niebem, gdzie przez tydzień sprzyjała(?) nam zadymka śnieżna. (Janina Garbicz).

Czekano w udręce na kolejne połączenia kolejowe, dokuczał głód, a w przypadku ciężkiej choroby szansę na wyzdrowienie były jeszcze mniejsze niż w poprzednich miejscach zamieszkania.

Dla kobiet, osób w podeszłym wieku i dzieci często pośrednim etapem były znów kołchozy, tym razem na południu ZSRR, głównie w Uzbekistanie.

Dawali nam po 200 g mąki jęczmiennej na pół z ościami, że nie było można wcale jeść, bo ości kaleczyły usta i bardzo ludzie chorowali i umierali, na dzień było 5 trupów. Chleba nie widzieliśmy 5 miesięcy. (H. Domsza, obszar taszkiencki).¹⁸

Jej rówieśnica Helena Tułak trafiła jeszcze gorzej, bo w kołchozie im. W. Mołotowa „płacili” 30 deka jęczmienia na jeden dzień, panował tyfus i marło po 15 osób na dobę. Zmarła również matka Heleny, więc jak powstała ochronka polska, dziewczyna zaprowadziła tam młodszą siostrę, sama zaś dostała się do szkoły junaczek w Kitabie. Upały w połączeniu z brakiem zdrowej wody do picia, a nade wszystko epidemie chorób zakaźnych dziesiątkowały Polaków. Nadzieję upatrywano w akcji pomocowej rozpoczętej za pośrednictwem delegatów Ambasady RP w Kujbyszewie i rejonowych oraz lokalnych mężów zaufania. Działania te jednak rozwijały się z różnych powodów wolno, delegaci prosili o pozostanie w kołchozach i podejmowanie tam pracy zarobkowej.¹⁹

W tej sytuacji najpewniejszym ratunkiem pozostawały obozy powstającego w ZSRR wojska polskiego pod dowództwem gen. W. Andersa. Skorzystali z tej okazji autorzy zaprezentowanych zapisów, wyszli razem z armią do Iranu (Persji), zostali skierowani do szkół młodych

¹⁸ Tam zmarły babcia i ciocia przyszłej młodszej ochotniczki.

¹⁹ Vide: *Sprawozdanie z podróży służbowej na trasie Kujbyszew – Taszkient – Alma Ata – Dżambuł – Czymkent – Kujbyszew, odbytej w dniach 22 stycznia - 7 marca 1942 roku przez attaché Ambasady RP Andrzeja Powierzę*, Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie, sygn. B. 2691.

ochotniczek i junaków oraz do szkoły kadetów. Tak zaczął się nowy okres w ich życiu, zyskali troskliwą opiekę, dobre warunki zakwaterowanie, szansę na zdobycie zawodu. Co jeszcze ważniejsze, stali się potrzebni Polsce, uwierzyli w pomyślne i szybkie zakończenie wojny, odzyskanie wolności przez ojczyznę, szczęśliwy powrót do domów rodzinnych. Nie wszyscy jednak powrócili.

Wykorzystano odpowiedzi następujących młodszych ochotniczek i junaków: Adamajtis Franciszka, Antonicz Adam, Baziukówna Anna, Babiś Eugenia, Birn Teresa, Błoński Romuald, Buczkowski Oktawiusz, Charlińska Halina, Domsza Helena, Duszka Mieczysław, Florianowicz Mieczysław, Furman Maria, Garbicz Janina, Goliński Józef, Gogolewski Jan, Grybowicz Władysław, Jakubowski Kazimierz, Kapusta Anna, Karczewski Witold, Karpieńko Aleksander, Kołerbicka Urszula, Korta Jan, Kowalski Edmund, Kucharska Aleksandra, Kurczewski Edmund, Ławnicki Ryszard, Mańkowski Zdzisław, Olechowska Anna, Pelcówna Maria, Petrykiewicz Danuta, Pobereżna Danuta, Sławiński Jerzy, Surowiec Kazimierz; Szwed Aleksandra, Tudel Marian, Tułak Helena, Wojtas Wacław, Wmian Beata, Zacharewicz Józef.

Załącznik

Baziuk Anna, lat 17, powiat wileńsko-trocki, województwo wileńskie.

W roku 1941, 20 czerwca o godzinie 3-ciej rano, przyjechało czterech enkawudzystów, powiedzieli nam za 30 minut zebrać się do wyjazdu. Zabrali nas z mamą, a tatusia samego. Chcieliśmy zebrać lepsze rzeczy z domu lub z jedzenia, więc oni dla nas nic nie dali, tylko jak parę bochenków chleba. Mówili, że wszystkiego tam będzie, gdzie nas powiozą. Mamusia chciała pójść do swego braciszka pożegnać się, to oni związali (ją) i posadzili na wóz, i nigdzie nie pozwolili zejść.

Przywieźli na stację, enkawudziści zamknęli do towarowego wagonu, zakręcili drzwi na klucz. Do jednego wagonu po 35 osób i około każdego pociągu po dwóch enkawudzystów z karabinami. Wieźli przez 26 dni, a w tygodniu tylko jedno wiadro wody dali na 35 osób. Dwanaście dni wioząc na stacji wypuścili wszystkich na pole, na jedną godzinę, aby mogliśmy świeżego powietrza użyć. Wtenczas każdy człowiek wprost jak nieżywy z głodu zbierali trawę i jędlę. Jeżeli kto chciał wyjść na stronę, to naokoło, tak wszystko jedno jak w zagrodzie, enkawudziści stali i nigdzie nie dawali odejść. Naród z głodu umierał, to enkawudziści wyrzucali na pole, nawet nie raczyli zakopać. Po tak długiej podróży męczeńskiej zostałyśmy przywiezione na Sybir do Ałtajskiego Kraju, troiski rejon, pieszczański lestranchoz, uczastek zapadnij.

Były tam lasy bardzo duże i 4 baraki, komendantura, sklep, stołownia, stajnia i z tego składał się uczastek. Dali nam barak z desek, w którym już było dużo ludności polskiej wysłanej w roku 1940. Mieszkanie było bardzo brudne, w nocy nie można było spać, bo robactwo bardzo kąsało. Różnych brudactw było w mieszkaniu jak: tarakany, pluskwy i robactwo. W żaden sposób nie można było to brudactwo wyniszczyć, bo w jednym baraku po 60 osób miesz-

kało. Narodowość była polska. Wszystkich było 470 osób, jeden barak był, w którym zamieszkiwała ludność ruska.

Warunki były bardzo ciężkie, bo trzeba było wyrabiać normę 70 kubametrów (metrów kwadratowych) śniegu, wyrzucić w lesie z drogi lub walić las i składać go 3 kubametrów. Od normy płacono po 70 kopiejek.

Normę kto wyrobi, to ten dostanie 500 gramów chleba. Ciężko było wyrobić normę, bo tatusia zabrali do więzienia, mamusia była stara, tylko siostra 22 lata, braciszek 12-letni i ja pracowałyśmy przy tak ciężkiej pracy. Ubrania i obuwia żadnego nie można było kupić, bo nie było w sklepach. Parę razy przywieźli materiału perkalowego i sprzedali tylko temu, kto dostał się w kolejce po 2,5 metra dla roboczego. A za chlebem również trzeba było stać w kolejce, za 500 gram dla roboczego a nie roboczego 20 (?) gram na cały dzień. Nie wystarczało nawet kawałka chleba suchego, nazbiera mamusia jagód i grzybów, to z tym kawałkiem chleba zjemy i idziemy do roboty. Kartofli też nie można było jeść, bo wiadro kartofli kosztowało 21 rubli. Wyżywienie było bardzo słabe, bo ciężko było zarobić roboczemu na 500 gram suchego chleba i lichej chochli grochówki, która kosztowała w stołowie 85 kopiejek. Ubrania nie można było kupić, bo nie starczało pieniędzy na chleb.

Naród był kulturalny, bo byli sami osadnicy. Wszyscy żyli w zgodzie i dopomagali jedni drugim, czem tylko mogli. Komendanci i naczelnicy strasznie się mścili nad Polakami. Zamykali po więzieniach i sądzili. Mówili, Polacy nie chcą pracować. Na robotę jak się spóźni parę minut, to zaraz sądzili i pisali proguły. Komendant zawsze robił zebranie Polaków i mówił, że nie myśleć o powrocie do Polski, że Polski nie ma i nie będzie, że Polskę zobaczycie jak mnie na dłoni włosy wyrosną i jak swe ucho zobaczycie, wtenczas wrócicie do Polski. Naczelnik zawsze mówił, że Boga nie ma. Gdyby był Bóg, to wy byście nie przyjechały i czemu On was stąd nie zabierze. Ponieważ Polacy, polskiego ducha, wytrwali jednak, na tracili wiary, zawsze wieczorami zgromadzali się i modlili do Pana Boga za Ojczyznę. Gdy zauważyli, że modlimy się z książeczek, to na drugi dzień przyszło dwóch enkawudzystów, zrobili rewizję i pozabierali święte książeczki, różańce, krzyżyczki, dokumenty i polskie pieniądze. Największe święta, na przykład jak na Wielkanoc jedna kobieta nie poszła na robotę, bo była chora, miała 39 stopni gorączki, sowieci ją zasądzi na cały rok. Powiedzieli, że ona jest ich wrogiem i przyznaje Boga.

Pomoc lekarska była, ale trzeba było być konającym, wtenczas dopiero uwierzyli i dawali sprawkę na parę dni. Bardzo dużo ludzi umarło w nędzy. Pomocy żadnej z zagranicy nie było, bo był front. Listów również nie można było pisać, bo naczelnik każdy list oglądał i rewidował, mało który list można było wysłać. Więc z tego powodu i dotychczas nic nie wiadomo.

Dnia 12 sierpnia (1941 roku) wydali dla nas książeczki do nabożeństwa i paszporty, a wieczorem odbyło się zebranie, na którym naczelnik odczytał nam amnestię 1941 roku. Polski robotnik wstąpił na scenę i przemówił do naczelnika: pamiętasz kiedyś było mówione, że Polski nie ma i nie będzie, a myśmy nie tracąc wiary tylko czekałyśmy tej chwili, że Polska była, jest i będzie. Dnia 9 października cały nasz uczałek zakupił wagony płacąc po 50 rubli od osoby i wyjechali na południe. Za robotę bardzo dużo miałyśmy zaległych (rubli), odjeżdżając nie otrzymaliśmy za pracę. Naczelnik nie wypłacał, by myślał, że

wtenczas nie wyjedziemy. Otóż nie czekając, ile jeszcze było ubrania, każdy wysprzedał i wyjechał na południe.

Przywieźli nas na południe, porozsyłali po kołchozach. Nas zawieźli do kołchozu Kalenin nr 12, obłast jużnokazachstańska, rejon Turkiestan, sielo Stary Ikan. Mieszkanie było z gliny, łózek nie było, na ziemi spałyśmy. Tam również były warunki bardzo ciężkie, bo nawet nie było chleba tylko lepieszki. Po paru miesiącach usłyszeliśmy organizację wojsk polskich, zaczęto wywozić za granicę dzieci i wojsko. Ucieszyło to nas bardzo, że Polska znów powstaje i można choć na obczyźnie organizować Wojsko Polskie, więc ja zapisałam się do ochronki w Turkiestanie, dwóch braciszków i siostrzyczkę 9-letnią. Z ochronek zapisywali doi szkoły junaczek i wywozili do Wrewska, gdzie organizowało się Wojsko Polskie.

Trudno i ciężko było, żebyśmy wszyscy mogli wyjechać z tej męki, ale trudno się nazywa, tak Pan Bóg chce i tak kieruje naszym losem, musiałam pozostawić mamusię i siostrzyczkę z wielkim bólem serca i żalem, a ja z małą siostrzyczką i z braciszkami musiałam wyjechać w tak daleką i nieznaną drogę. Bo chciałam być w pomocy Ojczyźnie i mojej rodzinie, która w żaden sposób nie mogła wyjechać z Rosji. Myślę, że prędzej będę mogła wybawić mamusię z tej niewoli. Za granicę wyjechałam z Wrewska 10 sierpnia 1942 roku.²⁰

Baziukówna Anna

²⁰ Zachowano oryginalną pisownię relacji.